№ 35.

Warszawa, dnia 30 Sierpnia 1862 r. 18 Sierpnia.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY Z ŻYCIA SŁOWIAN.

2.

Świątynie Słowian, które opisywaliśmy poprzednio, musiały być liczne u narodu tak pobożnego; historja wspomina nam o kilku znaczniejszych. I tak, w Gnieznie była swiątynia bogini *Nii*, pani słowiańskiego piekła, albo raczéj miejsca przyszłego dusz pobytu; bowiem przodkowie nasi żadnego nie znali piekła, uważali tylko za rzecz niezawodną, iż dusze po śmierci do lepszego przejdą bytu, a w najgorszym razie złe tylko dusze przemienią się w kruki, sępy, sowy, jastrzębie, wilki i tym podobne szkódne zwierzęta. Téj łaskawéj Nii palił się ogień wieczny w Gnieznie. Na wyspie Rugji, inaczéj Rui, oblanéj morzem Baltyckiém, mieli Słowianie sławną świątynię boga Swantewita w mieście Arkonie. Ten bóg ziemi rugijskiéj był czczony od wszelkiego narodu słowiańskiego, bo on był uznany za boga bogów, pierwszy nad wszystkiemi, znamienitszy w zwycięztwach, najpewniejszy w wyrokach. Ztąd też nic w sprawach publicznych nie poczynano bez wyroków rugijańskich. Wszystkie włości słowiańskie (zapewne to wszystko tyczy się nadmorskich Słowian) słały dary i coroczne daniny temuż Swantewitowi. Trzymał on w lewéj ręce łuk, w prawéj róg metalowy, przy boku miecz w srebrnéj pochwie i przy nim leżało siodło. Miał też cztery twarze, któremi patrzył na cztery strony świata, i dla téj poczwórności *poczwarą* został zwany, który to wyraz dotąd w naszym języku żyje, lecz już w ujémném pojęciu. U Lutyków, Obotrytów, Redazjów i innych plemion słowiańskich, które wraz z temi żyły ku północy między Łabą (Elbą) i Odrą, w sąsiedztwie Pomorza, znajdowało się miasto wielce starożytne, zwane Retrą czyli Redegast (Redów—gościna), w trójbok zbudowane, otoczone bardzo ciemnemi lasami a leżące w malowniczém miejscu, bo na wyspie jeziora. Miało ono trzy bramy, według innych dziewięć; do jednéj z nich, mniejszéj, na wschód obróconéj, tuż nad jeziorem, prowadziła ścieżka, a nie wolno było każdemu tą bramą przechodzić, bo przy niéj stała wielka świątynia boga Zwarazicy (Stworzyciela). Most drewniany od niéj prowadził do lądu; po nim jedynie tylko z ofiarami przy-

bywającym albo czekającym wyroków przechodzić dozwolném było. Swiątnica ta była bardzo uczęszczaną przez ludy słowiańskie z powodu wyroków i corocznych ofiarnych danin; a stała na rzeźbionych rogach różnych dzikich zwierząt. Bóg zaś jéj miał ptaka na głowie, w ręku halebardę i na piersiach opartą tarczę z wyobrażeniem głowy byka czarnego z wytkniętym ozorem. Posąg ten złocony stał na purpurowéj podstawie. Na posągu był napis runiczny. Głowa ta bycza stała się późniéj herbem meklenburgskim. U Wagirów, ludu nadmorskiego, oddawano cześć szczególną bożkowi *Prowe*, który nie miał żadnych obrazów i bałwanów, tak jak inne duchy, przebywające po lasach i gajach, tylko poświęcali mu stare święte dęby (jak Polacy Perunowi), które otaczały ich przybytek i opłot ze ścisłego drzewa spleciony, o dwu wrotach; po miastach zaś Wagirowie, prócz téj świętości swéj ziemi, mieli inne mnogie o jednéj, dwóch i trzech twarzach, drewniane lub metalowe bałwany. W miejscu takiém świętéj dąbrowy, gdzie tylko wybranym wchodzić wolno było, kapłan naprzykład jeden z nich zowiący się Mike, czynił ofiary i rozmaitego rodzaju przyniesione ofiary składał; co poniedziałek zaś sądy tu odbywano. Takiego bożka prawa mieli wszyscy Słowianie. U Wagirów także był Sitiwrat (Życio-wrót), bożek czasu, i bogini Siwa czyli Żywie, także znana i innym Słowianom. Wszystkie zaś plemiona, uznając wszechmocność Najwyższéj Istoty, stworzyciela, boga dobrego, białego, polecali niemniéj w każdéj chwili i bóztwom innym siebie i wszystko co ich otaczało. Bóztwu złemu, czarnemu, nie złorzeczyli, bo ono wié co czyni, ale stosownie swe sprawy białym powierzali bóztwom. Nazywało się to *wyzywaniem* boga, sprawcę dobréj, i boga sprawcę złéj doli.

Nabożeństwo składało się z ofiar czynionych bóztwu przez kapłana, z jego wróżb, przemowy, zaklęć, z modłów ludu, a niekiedy i z obchodów i śpiewów publicznych wśród niesionych przez dziewice posągów. Kapłan, jako godło swéj powagi i urzędu, trzymał w ręku zakrzywioną laskę, *kriwulą* zwaną; ztąd też litewski ksiądz *Kriwe* był nazywany. Gdy się nabożeństwo w bóżnicy skończyło, lud bogu najwyższemu niezwłocznie polecał siebie z wszystkiém, co go otaczało. To wraz z ofiarami zwało się *uczczeniem*, po którego skończeniu w bożnicy zasiadali wierni do *uczty*, do czci bozkiéj przywiązanéj, czyli *u czci* będącéj. W ciągu téj spijano kolejnie z *czary*, każdy wywoływał bóztwa, to jest swą ojczystą sprawę polecał *Bełbogowi*, a nieprzyjacielską, *własnéj szkodliwą*, *Czernybogowi*, *czartowi*. Była to bojowa, bozka, biesowska poczestka, jedném słowem *biesiada*. Wyraz *bies*, oznaczający pewne bóztwa u Skandynawów, mógł się i do nas z jednego źródła dostać, a w każdym razie ma on pierwotnie biesowskie, bojowe, bozkie wyobrażenie, i *biesiada* z tych czasów do języka się naszego dostała. Z tém wszystkiém, taki bój nie wyobrażał walki dwóch początków, bo nią tylko jedyny, najwyższy bóg kierował. Po takiéj biesiadzie zabierano się do pląsów i rozmaitych rozrywek.

Prócz *ofiar* ze zwierząt, składano jeszcze w bożnicy: zboże, bochenki z chleba, placki duże pszenne zwane korowajem, niemniéj mléko w *białych* dzbankach, którém ołtarz lub święte miejsce zlewano, i wieńce z kwiatów. Ołtarzem było *koło* ofiarne, ułożone z *białych* kamieni, gdyż kolor biały był ulubiony szczególniéj Polakom, co i dotąd w pieśniach słyszymy, naprzykład: o białych konikach, białych gołąbkach; gdy przeciwnie, na Rusi i Litwie konie *wrone* były najmilszemi. Ciasto upieczone dla boga, *boha*, zwało się *bohenkiem*; lud zaś zapewne pożywał placki, podpłomyki, a pewnie i *kołacze*, które, jak z brzmienia widziemy, na *koła* ofiarne bogom przeznaczano. Gdy *przednie* ziarno, to jest *przednicę*, pszenicę z pól zebrano, wtedy najpierwéj mielono ją na placek ofiarny dla Swantewita w Rugji; kapłan krył się za takim ogromnym *korowajem* i pytał ludu: czy go widać, lub nie? Jeżeli go widziano, to zła wróżba co do plenności kłosa, i przeciwnie.

Wróżby wieścił sam *wieszcz* kapłan, lub wieszczki dziewice, bo stan ich niewinny uważano jedynie za godny do przepowiadania przyszłości. Czytać też można w historycznych pomnikach, że wieszczek i do sądów używano niegdyś; jedna z nich trzymała miecz w ręku dla podania go wykonywającym wyroki, a druga deski prawodatne, według których głosiła wyroki. Gdy dziewa została mężatką i dzietną, wtedy już do wieszczenia była niezdatną, niewiestną, ztąd też miano *niewiasty* przybierała; a gdy była jeszcze niedzietną, wtedy, ślubując ofiary, objaty swéj bogini Dziedzilji, miała się *k'objacie* (ku objacie), więc i kobietą się zwała. Wyraz *dziewa* miał urocze niegdyś znaczenie, bo prócz tego, że postaciował niewinność, jak dziś dziewica, ale jeszcze tchnął bozkością, gdyż i opiekunka ziemi zwała się u Słowian przenajświętszą *Dziewą*. Do późna też u Polaków słowo *dziewka* było najpochlebniejszém nazwaniem. Widziemy więc, że u nas ani wieszczów, ani wieszczek nie ubóztwiano, jak gdzieindziéj; byli to sobie ludzie zwyczajni, zdolni zapewne do objawienia zapału, jaki w duszach czystych, niewinnych mieszkać musi, lub jaki się wyradza w osobach z gorącą wiarą czci bożéj oddanych. Przeciwnie, u Litwinów ksiądz

czyli kapłan bywał i wodzem narodu, księciem, księdzem. Tacy wieszczowie, wróżbici, zwali się téż i *gęślarzami* od gęśli, inaczéj *huśli*, na któréj grali przy obrzędach lub gędźbie; guślarze téż dopiero za czasów chrześcijańskich tak nizko spadli w pojęciu ogółu, bo rola ich wtedy zniknęła. Nazwa zaś kapłan dopiero za chrześcijaństwa się urobiła z łacińskiego języka *capellanus*, co znaczyło zrazu duchownego, nad kaplicą przełożonego. Wróżby te były najróżnorodniejsze; działo się to, jak się i dziś dzieje, kto chciał, to się tém zabawiał, inny z tego natrząsał: mniéj więcéj przesądnych było zawsze. Wreszcie, była w obrzędach bogobojności igraszka, zabawa, pociecha; a cześć Bogu jedynemu, najwyższemu Jestestwu oddawana z całym duszy zachwytem. Ciągniono więc wróżby z ofiar, przy obrzędach, z wrzasku, trzasku i t. p., ale bez żadnego ubóztwiania téj praktyki. Czy to pies zawył, czy ogień zapiszczał, iskra zeń wyleciała, kotka zamiauczała lub w oknie mysz trzymała, czy człowiek upadł, mysz szkodę zrobiła, naczynie lub sprzęt trzasnął lub się rozpęknął, ślepego się spotkało, łuczywo zgasło, koń zarżał, pszczoła zabrzęczała, ptak jaki przeleciał, ryba plusnęła, trawa zaszumiała, żaba zaskrzeczała, sroka się odezwała, gość przyszedł, dłoń lub oko zaswędziało, w uchu zadzwoniło, zając drogę przeszedł, pająk się opuścił, żółna lub dzięcioł zaświegotał, i t. p. i t. p.; wszystko to służyło do przepowiadań na przyszłość. A co wówczas miejsce miało u Słowian, to wybornie i do całéj kuli ziemskiéj zastosować się może; dziś téż jeszcze widziemy co dzień, co to zabytków tych odwiecznych przesądów i u nas żyje jeszcze! Taka to była rozmaitość wróżenia: nigdzie téż ono nie było jednostajném; co się komu podobało, w każdém miejscu co innego zajmowało; główne tylko uroczystości i cześć boga jedynego były powszechne, a po nabożeństwie wesołość, uczty i rozrywki. Jednakże wróżenie z rąk uważać należy za przybłędne do nas ze wschodu; żadna z kobiet naszych wiejskich temu się nie oddaje, jest to wyłączność *cygańska*, a od nazwy téj powstał u nas wyraz *cyganić*, czyli kłamać.

Przy nabożeństwach, mianowicie na cześć *Prowego*, opiekuna sprawiedliwości odbywanych, miały miejsce i *sądy*, do których także i wróżb używano. Gdy sprawa była niewytłómaczona albo zawiła, wtedy przynoszono napełnione święto-cudną wodą kadzie czyli *sądki* (a dziś naczynia znane), do sądzenia służące niegdyś. Obwinionego w takim razie ukłuto na ciele, zkąd wytrysnęła plamka krwi po chwili zastygłéj, którą gdy obnażony winowajca po trzechkrotném zanurzeniu się w sądku zmył, wtedy okazał się niewinnym i przeciwnie. Mamy więc zarazem wytłómaczone źródło nazwy drewnianych naczyń, sądków i wyrażenia powtarzanego dotąd: *zmyć z siebie plamę*. Zdaje się przytém, że duchowny słowiański, używany do sądu, *k'sądu*, księdzem się nazywał; choć inni chcą tę nazwę od obcego wyrazu *konung* (książę) wyprowadzać.

Józef Grajnert.

DO DZIEWICY POLSKIÉJ

W DNIU JÉJ IMIENIN.

Na krwawéj niwie życia, co widnieje w dali—
W białéj szacie i z gwiazdą promienną nad czołem!
Z duszą podobną niebios kryształowéj fali,
Bądź jasnym cnoty aniołem!

Nad zmartwiałego świata bryłą lodowatą,
Gdy zniszczy światło życia ojcobójczą ręką:
Spali myśli i uczuć swych księgę bogatą—
Bądź słońcem, złotą jutrzenką!

A gdy lody stopnieją, gdy serce zapłonie,
Gdy się błękit rozjaśni po ciemnéj zawiei,
I spłynie zdrój kryształny na zatrute tonie—
Bądź świeżym kwiatem nadziei!

Uzbrój się w miłość bliźnią, nadzieję i wiarę,
A idąc zakreślonym w niebie życia torem—
Czy spełniasz kielich szczęścia, czy goryczy czarę,
Bądź Polką—niewiasty wzorem!

Niech się spełni rój marzeń, co ci dźwięczy w łonie,
Bądź jasną, czystą, świętą jak niebiańskie kwiaty:
Bądź węzłem spajającym dwa przeciwne światy—
Bądź perłą w Boga koronie!

Gustaw.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Pan Walewski, minister stanu, na dorocznem rozdaniu nagród, powiedział mowę, w któréj, jak we wszystkich publicznych wystąpieniach tego ministra, znajduje się mnóztwo pięknych i głębokich myśli. Jakkolwiek pan Walewski, mówiąc o sztuce, kiedy dotyka w krytycznym poglądzie prawie wszystkie narody europejskie, a starannie, jak we wszelkich jego czynnościach, przemilcza Polaków, a z tego względu nie zasługuje na to, aby Polacy o nim wspominali; jednakowoż przywieść muszę w méj korrespondencji kilka jego uwag o stanie sztuki dramatycznéj, w jakim się ona obecnie znajduje, jako wierny obraz upadku moralności we

Francji. Wprawdzie minister stosuje ten stan do epoki dawniejszéj, pod panowaniem Ludwika Filipa; a dzisiejszemu rządowi przypisuje podniesienie moralności mass i ich dobrobytu,—otóż w tém ja zupełnie się z nim nie zgadzam. Jak upadek moralności i skażenie obyczajów, tak ubóztwo ludności od czasów rządzenia Francją przez Napoleona niezmiernie się wzmagają. Nie powiem, aby Napoleon III, nie robił wszystkiego dla podniesienia dobrobytu narodu, który mu swój los powierzył, i owszem, wszelkie jego dążności ku temu są skierowane; ale co do moralności i cnót surowych, jakiemi się szczycili przodkowie tego narodu, usiłowania cząstkowe, nieśmiałe i oderwane dzisiejszego rządu, żadnéj dotąd zasługi nie położyły. Że zaś we Francji przykład zawsze idzie z góry, a późniéj dopiero w sumienie mass przenika, powiem więc, że od wstąpienia na tron Napoleona, naród francuzki stał się jeszcze więcéj próżnym, płochym, goniącym za świecidłami, trawionym żądzą posiadania i wyniesienia się nad innych, chełpliwością zaślepioną, brakiem dobréj wiary i bezczelném wiarołomstwem, czego pan Walewski albo nie widzi, albo widzieć nie chce.

Ale wracam do mowy tego ministra:

„Spekulanci sztuki dramatycznéj wszelkiemi sposobami starają się znęcić widzów. Autorowie dramatyczni przemawiają więcéj do zmysłów, niż do rozsądku lub uczucia; wymyślają sceny i obrachowują je na efekt silnego wrażenia, podniecają bezczelną ciekawość skandalem, nieprzyzwoitemi sytuacjami i żywością lubieżnych malowideł. Powodzenie otrzymane tym kosztem, powiada pan Walewski, nie może być w żaden sposób trwałém; uczucie ogółu oburza się przeciw niemu i bardzo słusznie, bo inaczéj nie tylko teatrowi, ale całemu społeczeństwu groziłoby niebezpieczeństwo. Starajmy się więc temu nieszczęściu zapobiedz, złączmy nasze prace i usiłowania nasze skierujmy do jednego celu, aby sztukę dramatyczną zatrzymać przed otchłanią, w jaką chciwi i nieprzezorni ludzie wciągnąć ją usiłują. Idzie tu zarówno o autorów i artystów, jak i o publiczność całą. Jest to obowiązkiem stanu i rządu, aby teatr do moralności w imieniu społeczeństwa wciąż prowadził, i aby tym sposobem moralizował społeczeństwo przez sztukę dramatyczną.

„Powiedziano, że teatr jest zwierciadłem społeczeństwa, obrazem jego obyczajów; a więc cóż pomyślicie panowie o malarzu, któryby chciał posunąć prawdę aż do tego stopnia, żeby wyrażał na płótnie przedmioty i widowiska rażące oko, od których wzrok instynktowo odwrócić się byłby zmuszonym?

„Szacunek, panowie, zachować należy dla publiczności; poszanowanie dla zgromadzeń przyzwoitych ludzi, szacunek dla społeczeństwa i rodziny. Niegodziwa swawola i bezczelna rozwiązłość jest grobem dla sztuki; strzeżmy więc uczucia szacunku, abyśmy ocalić sztukę zdołali.

„Takiém powinno być zadanie cenzury dramatycznéj. Wolność teatru we względzie politycznym, nie jest nigdy dla państwa zbyt niebezpieczną. I co do mnie, więcéj byłbym skłonny rozszerzyć granice téj wolności, jak je ścieśniać, ale we względzie moralności i obyczajów nigdy nie można zanadto być surowym. Wszelkie zachcianki, aby występek w ponętnych przedstawiać barwach, aby wady i słabości ludzkie usprawiedliwiać i szczepić je niejako w raz przyjęty i uświęcony wiekami kodeks obyczajów, jest szkodą i targnięciem się na bezpieczeństwo społeczeństwa ludzkiego. Jeżeli piękno jest świetlistą jutrzenką, opromieniającą wszelkie dobro, jak powiedział Platon, starajmyż się, moi panowie, najprzód posiąść dobro, a dopiéro późniéj otoczyć go promieniejącém światłem piękna....“

—Na ostatniém posiedzeniu akademji umiejętności w Paryżu, sławny professor, doktor Velpeau, czytał rozprawę doktora Demeaux, z departamentu du Lot, w któréj ten ostatni założył sobie dowieść pomyślnego wpływu palenia tytoniu na utrzymanie zdrowia, rozwój sił i w ogóle na zachowanie życia człowieka. Użycie tytoniu do palenia przez najznakomitszych fizjologów i lekarzy już nieraz potępioném zostało. Pan Demeaux zatém, podnosząc kwestję podobną przed zgromadzeniem ludzi uczonych, chciał sobie dać zapewne przyjemność być sądzonym i krytykowanym przez zgromadzenie najuczeńszych ludzi we Francji. Jak wszyscy palacze, dowiedział się pan Demaux prawdy kosztem zupełnego potępienia swéj w tym względzie opinji. Według niego, ludność męzka departamentu Lot zyskała nieskończenie, tak we względzie fizycznym jak i moralnym, przez spotęgowany zwyczaj palenia; wyprowadza on zatém wniosek, aby dozwolono, a nawet nakazano palenie tytoniu w gimnazjach i wszelkich innych zakładach naukowych męzkich. Zbyteczném byłoby rozwodzić się nad tém, ile pocisków rzuciło przeciwko téj herezji najznakomitsze zgromadzenie ludzi uczonych we Francji. Panowie: Flourens doktor cesarski, Rayer, Payen, Milne-Edwards i Dumas, kolejno występowali w szranki dyskussji i jednogłośnie potępili rozprawę pana Demeaux, która innego losu, jako najjawniejsze odstępstwo od uświęconych w hygienie zasad, mieć nie mogła. Ciekawe są te rozprawy; ale ponieważ moje pobieżne listy nie pozwa-

lają mi wdawać się w rozleglejsze dowodzenia w tym przedmiocie, odsyłam moich czytelników, którzyby uporczywie w obronie cygara stawać śmieli, do niezbitych dowodów nauki, z głębokich badań i doświadczeń w téj materji czerpanych. Treściwie tylko wspomnę, że uczeni francuzcy jednogłośnie się na to zgodzili, iż tytoń jest gwałtowną trucizną i że nietylko wzmacniającego i podtrzymującego zdrowie wpływu na ludzi nie wywiera, ale owszem denerwuje, przytępia umysł i w gwałtowny sposób wyczerpuje siły. Im więcéj dochody jakie w państwie z konsumpcji tabaki wzrastają, tém bliższém jest ono, zdaniem pana Payen, utraty sił żywotnych i energji.

Bodajby nasz kochany naród, który odtąd w świecie całym słynie ze swéj nieskalanéj dzielności umysłowéj i niezatrutéj jędrności ciała, naród zdrowy na duszy i czerstwy na ciele, ze wstrętem odepchnął ten rozpowszechniający się i u nas jad narkotyczny, to opium cywilizowanych narodów. Uczeni francuzcy utrzymują, że to użycie tytoniu po największéj części i chydny zwyczaj serajów przywiodły Turków do tego ospalstwa, przytępienia umysłu, bezwładności i letargicznego snu, w jakim się obecnie znajdują.

Zbrodnią byłoby więc przeżywać się takiemu narodowi jak nasz, który teraz dopiero z całą dzielnością i energją do życia wśród narodów przeżytych występuje.

OSZCZERCY.

1.

Gdy rzuci oszczerca,
Swe słowo zatrute,—
Nie rani grot serca,
W stal prawdy zakute.

2.

Grot z jękiem odskoczy,
I padnie pod nogi—
A skroń twą zamroczy,
Ból sroższy, złowrogi.

3.

I widmo Kaima,
W skrwawionym całunie,
Przed twemi oczyma,
Na jawie przesunie.

4.

Lecz bój się przeklinać—
I mową oszczerczą,
Obelgą odcinać—
Lub ręką morderczą...

5.

Bo Zakon to stary,
Brać oko za oko—
Wzbudź ducha ofiary,
W swéj duszy, głęboko.

6.

Wśród życia przestworzy,
Idź śmiało, idź daléj—
Jak majtka nie trwoży,
Szum wichrów i fali.

7.

Tak Zakon nasz nowy,
Naucza i radzi—
I Krzyż Chrystusowy,
Tą drogą prowadzi.

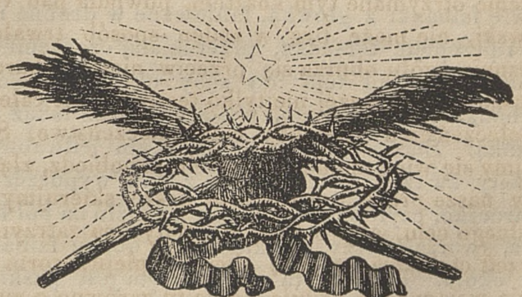
Jan Prusinowski.

SZARADA.

Moje *pierwsze* jest litera,
W *drugiém* niejeden się leczy;
Wszystko słabość, co kaleczy—
A czasem życie odbiera.

J. L.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Stodoły**).



Kreuznach 12 Sierpnia r. b.

Mimo zbliżenia do Paryża, owéj stolicy mody, widziemy tu to samo, cośmy już widzieli w Karlsbadzie, bo świat elegancki wszędzie jeden, a dzięki żelaznym szynom i parze, każda nowość, jaka się pojawi w Paryżu, rozchodzi się natychmiast na całą Europę.

Wspominałam już nieraz o ekscentrycznych modach tegorocznych, które nas wprawdzie niewiele obchodzą, gdyż ich naśladować nie myślemy; warto jednak nadmienić coś o nich, aby dać wyobra-

żenie dziwacznego gustu, panującego dziś w świecie. Na poparcie tego com mówiła, przytoczę tu ubranie młodéj Księżnéj, Francuzki, bawiącéj u wód w Kreuznach.

Wczoraj oto na przechadzce, Księżna miała suknię czarną jedwabną, naszytą w grecki deseń szafirowym *poult do soie*; szlak sięgał tak wysoko, że pokrywał całą prawie spódnicę. Miejsce stanika zastępowała koszulka wołoska biała perkalowa, z szerokiemi ramiączkami, i całą wierzchnią częścią rękawów, zahaftowanemi pąsową bawełną; koszulkę tę obciskał czarny aksamitny gorsecik szwajcarski bez ramiączek. Zarzucony burnus arabski spadający z ramienia, odsłaniał gorsecik i koszulkę. Wreszcie dopełniał ubioru kapelusik hiszpański (Torreador), jakich używają zwykle zapaśnicy w walce byków, z rondem wkoło podniesionóm do góry i kitką przypiętą na boku. Czyż to nie prawdziwie kosmopolityczne ubranie, na które składały się wszystkie niemal narody Europy, z dołączeniem afrykańskich Beduinów?

Najważniejsza zmiana w modzie, o któréj słyszeliśmy od osób przybyłych tu z Paryża, jest zarzucenie szerokich krynolin; noszą je wprawdzie jeszcze, ale zwężone o połowę, i nieprzechodzące rozmiarem zwyczajnéj ukrochmalonéj spódnicy. Suknie z tyłu mocno są powłóczyste, ale przednie bryty nie dochodzą ziemi przeszło na pół ćwierci łokcia.

Z pomiędzy mnóstwa sukien jakie się tu przesuwają przed oczyma, zwróciła uwagę moją czarna bareżowa świeżo zrobiona w Paryżu. U dołu ma dwie falbanki z główką, fałdowane w drobne rurki i przepięte torsadką, przerabianą czarnemi paciorkami. Nad tém idą zęby okrągłe, w górze schodzące się spiczasto, wygarnirowane takąż falbanką. Stanik gładki na czarnym jedwabnym, spięty na rzęd guzików, ma z tyłu wypuszczone karoczko, czyli baskinę, długą przeszło na pół łokcia, tworzącą trzy wielkie zęby, objęte falbanką w około. Baskina ta przyciśnięta jest paskiem, spiętym na stalową klamerkę. Falbanki wszystkie dane na sztywnym muszlinie aby się dobrze układały i nie gniotły. Rękawy nie zbyt szerokie, ujęte w mankiecik wolny, aby ręka łatwo przejść mogła; wygarnirowane są falbaneczką stosownie do spódnicy.

Do rannego ubrania u téjże saméj osoby znanéj z dobrego gustu, uważałam szlafroczek fularowy czarny w biały rzucik, przybrany u dołu szeroką przeszło na ćwierć łokcia plisą czarną, zakończoną z obu stron takąż falbaneczką układaną w fałdki i przeszytą białym jedwabiem. Szlafroczek był spuszczany, obciśnięty paskiem czarnym, spiętym na stalową klamerkę. Za okrycie służyła wielka chustka z takiegoż samego fularu, wygarnirowana plisą i falbankami zupełnie jak spódnica.

Suknie czarne i popielate, ubierane aksamitem, należą do najmodniejszych. Uważałam piękną suknię czarną jedwabną, obłożoną u dołu blizko na pół łokcia pasem aksamitnym, wyciętym po obu stronach w zęby. Za okrycie do tego wspaniałego ubrania służył burnusik czarny koronkowy, sięgający prawie do ziemi. Kapelusik okrągły aksamitny z białém piórkiem ładnie odpowiadał całości.

Zwróciła także moją uwagę suknia czarna mantynowa, zakończona u dołu falbanką; nad tą szła druga falbanka, dana w okrągłe zęby, a nad nią jeszcze szlak wyszyty czarnym sutaszem. Staniczek szwajcarski mocno wycięty, ogarnirowany ruszą, bez rękawów, włożony był na białą szmizetkę muszlinową, układaną w zakładki.

Z letnich sukien podobała mi się bardzo muszlinkowa popielata w czarny deseń, z dwoma falbankami; nad każdą z nich szło po pięć rzędów czarnéj aksamitki. Takaż sama koszulka garybaldzka, przyciśnięta paskiem w stanie, zastępowała miejsce stanika.

Inna suknia popielata bareżowa, miała u dołu w niejakich odstępach piramidy naszyte falbankami. Wszystkie falbaneczki z główką, zakończone z obu stron aksamitką czarną, dane były jedna nad drugą pięcioma rzędami; najniższa, długa była na pół łokcia, najwyższa miała zaledwie pół ćwierci. Za okrywkę służyła takaż sama mantylka szalikowa (mantille echarpe), ogarnirowana dwoma falbankami.

Odznaczała się między innemi gustem suknia popielata muszlinkowa w czarny deseń, z odpasowanym czarnym szlakiem greckim, szerokim przeszło na pół łokcia. Sam dół spódnicy zdobiła wązka falbanka, objęta czarną aksamitką. Mantylka czarna jedwabna w formie szalika, ogarnirowana białą i czarną blondynką, dopełniała tego świeżego stroju.

Skromniejsza od téj, ale równie ładna była suknia bareżowa popielata, naszyta nad obrębem kilkanaście razy wąziutką aksamitką czarną. Takaż sama chustka z podobném przybraniem służyła za okrycie.

Spódniczki z paletotami powszechnie tu na rano używane. Między innemi zwróciła uwagę moją popielata wełniana, naszyta w pewnych odstępach piramidami z aksamitki czarnéj, danéj raz koło razu. Sam środek piramidy miał przeszło pół łokcia wysokości, boki zniżały się stopniowo. Na paletocie były podobne piramidy: dwie w rogach, dwie po bokach i jedna z tyłu. Oprócz tego paletot obję-

ty był wkoło trzy razy aksamitką, równie jak dół spódnicy. U szyi naszycie z aksamitki w kształcie wachlarza tworzyło niby okrągłą pelerynkę. Kieszonki okrągłe po bokach, naszyte były raz koło razu aksamitką, daną w podłużnym kierunku.

Kapelusiki okrągłe, powszechnie u wód noszone. Uważałam tylko jeden czarny krepowy, wiązany pod brodą, wyszyty białym jedwabiem w grecki deseń, przybrany czarnemi jagodami. Okrągłe noszą rozmaite: hiszpańskie, węgierskie, kaledońskie i marynarskie z szerszém cokolwiek rondkiem. Między innemi zwrócił uwagę moją bardzo ładny czarny *Imperatrice*, przepasany barbą koronkową, zakończoną z tyłu spadającemi końcami. Przód kapelusza zdobiło winne grono; po obu stronach rozchodziły się czarne piórka, podobne do miotły jaką widziemy w zbożu.

Ładne też były kapelusiki popielate słomkowe, *Imperatrice*, przybrane czarnym aksamitem, z popielatemi strusiemi piórami.

Do okrągłych kapeluszów noszą woalki czarne koronkowe półokrągłe, objęte brzegiem wszywką w dziurki, przez które przewłóczy się wstążeczka związana z przodu na kokardkę, która przyciąga woalik wkoło twarzy.

Włosy pod kapelusz okrągły noszą z tyłu podwinięte, mocno natapirowane, tworzące jakby wielką kokardę; z wierzchu przytwierdzają je niekiedy długim grzebykiem z szeroką ławeczką z lawy; na to idzie siateczka jedwabna, gładka, cienka i mało wydatna, przeznaczona tylko do utrzymania włosów, aby zbyt nizko nie spadały; z przodu zaczesują zwykle włosy w górę i układają z nich odwracane nioby. Niektóre osoby przystrzygają je nad czołem i układają małe loczki, które ładnie wyglądają z pod okrągłego kapelusika.

Widziałam kilka zręcznych płaszczyków czarnych mantynowych, w rodzaju paletota, mocno nafałdowanych w tyle, z szerokiemi rękawami i wielkim kołnierzem nakształt chusteczki, objętym szeroką gipiurą. Zwróciła także uwagę moją wielka chustka czarna *poult de soie*, przybrana wolantem koronkowym na pół łokcia przeszło szerokim. Wolant ten dany był na materji, przytwierdzony torsadą z perełkami; w górę wypuszczona była głowa koronkowa.

Podobał mi się także ładny burnusik kaszmirowy czarny, rozcięty po bokach do samego dołu i tworzący z przodu mantylę, przybrany był gipiurą i torsadką z pacioreczkami.

Do czarnych sukien noszą powszechnie czarne rękawki na spód. Widziałam między innemi mantynowe, rozcięte pięć razy w podłuż i przybrane wpuszczoną wszywką koronkową; każda wszywka otoczona przymarszczoną koroneczką. U ręki wyłożony obcisły mankiecik, zakończony w ząb i również koronką ogarnirowany.

O DYWANACH.

W odpowiedzi na pytanie niektórych z Prenumeratorów naszych, co do *dywanów*, które pan Izdebski sprzedaje, jak głoszą dziennikarskie doniesienia, po niepraktykowanéj dotąd cenie, podajemy słów kilka.— Obejrzeliśmy złożone w sklepie pana Izdebskiego (ulica Rymarska, dom hr. Przezdzieckiego) dywany, i w saméj rzeczy znaleźliśmy ceny ich bardzo umiarkowane, które jedynie wyjątkowym okolicznościom przypisać należy. Najmniejszy dywanik, przed łóżko, mający $2^3/_4$ łokci długości i $1^1/_4$ łokci szerokości, kosztuje 26 złp. gr. 20. Średnie dywany, trzymające $3^3/_4$ łokci długości i $2^1/_2$ szerokości, kosztują złp. 83 gr. 10, czyli 12 rsr. kop. 50. Wielkich, przed kanapę, lub na ścianę, ($4^2/_4$ łokci długości, $3^1/_2$ łokci szerokości), cena wynosi 27 rsr. Tak małe jak i średnie, przez dodanie gustownych szlaków stają się większe, a zatém droższe; mały naprzykład, za rsr. 4, dywanik, staje się długim na 4, a szerokim na 3 łokcie, i wtedy kosztuje 15 rsr. Desenie tych dywanów przedstawiają sceny wschodnie, romantyczne lub myśliwskie, a niektóre z nich gustowny mają rysunek.

O MATERACACH.

Jednym z ważniejszych artykułów pościeli jest dobry materac: dobrze upchany i z czystego włosia, najzdrowszém i najwygodniejszém jest posłaniem. Od niejakiego czasu mamy materace, w miejsce włosów wyściełane morską trawą, która jest elastyczną, nie kruszy się jak słoma, czysto się utrzymuje i daleko jest tańsza od włosów. Materac słomą morską wypchany kilka lat służyć może. U nas tapicerów jest dosyć, a wyroby ich jeśli nie są jeszcze po bardzo przystępnych cenach, za to odznaczają się materjałem i odrobieniem staranném.

Oto niektóre ceny, jakie wynotowaliśmy sobie u p. Ryllego w jego magazynie mebli i tapicerskich wyrobów (ulica Królewska obok Marszałkowskiéj wprost Saskiego ogrodu). Najprostszy czworograniasty, nieskładany materac, a właściwie siennik kryty drelichem, a wypchany morską trawą, kosztuje, stosownie do swéj szerokości, od 18 do 20 złp. Składane zaś materace, bądź oddzielnie z trzech części złożone, również morską trawą wyściełane, kosztują od złp. 26 gr. 20, do złp. 46 gr. 20, co

zależy od szerokości i grubości materaca. Materacy włosianych cena jest daleko wyższa, gdyż wynosi od złp. 66 gr. 20, do 133 gr. 10; włosem wyściełane są także mocnym kryte drelichem i składają się z oddzielnych lub zszywanych części.

PROSPEKT NA DZIEŁO

BIBLJOTEKA POPULARNA

GEOGRAFJI, HISTORJI I HISTORJI LITERATURY.

(dwanaście tomów w szesnastce).

Pod tym tytułem, nakładem Księgarni Polskiéj *A. Dzwonkowskiego i Spółki*, wychodzić będzie: Geografja, Statystyka, Historja i Historja Literatury wszystkich narodów, podług dzieła znakomitego Dra Blanka i Disterwega: „Handbuch des Wissenwürdigsten aus der Natur und Geschichte der Erde", które, w ciągu bardzo krótkiego czasu, przez swój wykład bogaty treścią, doczekało się już za granicą siódmego wydania.

Tom I i II będą stanowić wstęp i obejmować rys astronomji, fizyki i geologji, jako nauk niezbędnych do poznania fizycznéj natury naszéj ziemi i stosunku jéj do całego świata niebieskiego. Następne tomy zawierać będą geografją, historją i historją literatury oddzielnych krajów całego świata. Tu będą pomieszczone: w III tomie, półwysep Pyrenejski i Francja; w IV Brytanija, Niderlandy i Szwajcarja; w V, Związek Niemiecki; w VI, Skandynawja i Włochy; w VII, Grecja, Turcja i Rosja; w VIII, Polska; w pozostałych czterech mieścić się będą: Azja, Afryka, Ameryka i Australja.

Bibljoteka Popularna, w stosunku do dzieła Blanka, będzie powiększona znacznie; szczególna uwaga zwrócona będzie na narodowości słowiańskie, a niektóre części, jak naprzykład historja, statystyka, geografja i dzieje literatury naszego narodu, będą opracowane zupełnie oryginalnie.

Pierwsze dwa tomy zawierać będą w sobie po 400 stronic druku i ozdobione będą licznemi litografjami. Każdy tom następny składać się będzie z 400 do 500, a nawet i więcéj stronnic.

Przedpłata na całe dzieło przyjmuje się we wszystkich księgarniach i na stacjach pocztowych, i wynosi rsr. 9, w trzech ratach równych, to jest po rsr. 3, po wyjściu tomu I, po wyjściu tomu III i po ukazaniu się tomu VII. Wnoszący prenumeratę całkowitą, płacą tylko 8 rsr. Po zupełném ukończeniu druku cena dzieła podniesioną zostanie do rsr. 12. Pojedynczy tom kosztuje rsr. 1; od każdego tomu płaci się 15 kop. kosztu przesyłki pocztą.

Jednocześnie z ogłoszeniem niniejszego prospektu, wyszedł z druku tom I (stronnic 424); tom II jest już pod prassą.

Skład główny w księgarni nakładcy przy ulicy Miodowéj, Nr. 482 (nowy 4).

Uwaga. PP. Prenumeratorowie mają jeszcze tę korzyść, że będą mogli nabywać po cenie tańszéj atlas, mający się wydawać nakładem téjże księgarni. Wnoszący całoroczną przedpłatę, otrzymują 25 procent ustępstwa od ceny katalogowéj, a częściową 10.

Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Kołnierzyk. Wstawka z walansienki naszywa się na batyście i przyhaftowywa liśćmi atłaskową robotą.—Fig. 2. Mankiet.—Fig. 3. Kołnierzyk naszywany plecionką bawełnianą.—Fig. 4. Szlak na chustkę do nosa.—Fig. 5 i 6. Szlaki na chustki do nosa, które się w połowie haftują na obrąbku, w połowie na pojedynczéj chustce.—Fig. 7. Ząbki do rozmaitego użytku.—Fig. 8. Mankiet do garybaldki czarnéj tybetowéj, wyszyty perełkami i haftowany jedwabiem.—Fig. 9 i 10. Wstawki.—Fig. 11. Napierśnik dla dziecka biały pikowy, zapinany z tyłu na guziki.—Fig 12. Wzór kołnierzyka. Forma znajduje się pod Nrem 16 na drugiéj stronie.—Fig. 13. Całość rękawka. Forma mankieta oznaczona Nrem 17.—Fig. 14. Kołnierzyk ze wstawek haftowanych, nawleczony czarną aksamitką.—Fig. 15. Krawatka damska z czarnéj mantyny, haftowana jedwabiem i perełkami; końce krawatu obszyte są podwójną koronką, pod spodem białą, na wierzchu czarną. Na końcach umieszczone są małe kokardki.—Fig. 16. Mankiet czarny jedwabny, odpowiedni do krawatki. Używać można takie mankiety do białych i czarnych rękawów.—Fig. 17. Czepek muszlinowy w kształcie chłopki, garnirowany falbanką muszlinową; przez połowę czepka idzie wstawka koronkowa, garnirowana naokoło falbaneczką.—Fig. 18 i 20. Forma i deseń na pasek szwajcarski, do garybaldki muszlinowéj.—Fig. 21, 23 i 24. Szlaczki do falbanek.—Fig. 22. Alfabet do znaczenia bielizny.

Opis kroju Garybaldek, stanika dla dziecka z czworograniastym wykrojem, kołnierzyka i czepka.

Fig. 1. Przednia część stanika.—Fig. 2. Boczek.—Fig. 3. Plecy.—Fig. 4. Rękawek złożony z bufki, która się przymarszcza do gładkiego paska, aby ręka wolno przejść mogła.—Fig. 5. Pasek do bufki.—Fig. 6. Epolet, na którym się bufka przymarszcza. Z materjału wełnianego stanik robi się zupełnie gładki, z żaknociku albo perkalu marszczy się wierzch na gładkiéj podszewce.—Fig. 7. Przednia część białéj muszlinowéj garybaldki, szytéj w zakładki.—Fig. 8. Plecy do garybaldki przymarszczają się w samym środku, przyszywając do paska koło szyi.—Fig. 9. Rękaw do garybaldki muszlinowéj przymarszcza się w ramieniu, i do ręki wszyty jest w pasek gładki do zapinania.—Fig. 10. Pasek do rękawa wolnego.—Fig. 11. Całość garybaldki muszlinowéj. Z przodu naszywa się trzy razy wstawkę haftowaną do nawleczenia aksamitką.—Fig. 12. Główka do czepka batystowego.—Fig. 13. Przednia część czepka —Fig. 14 i 15. Garybaldka półbatystowa innym fasonem.—Fig. 16. Forma kołnierzyka nowego kształtu; z przodu zapina się na trzy podwójne spinki.—Fig. 17. Mankiety także się zapinają na trzy spinki. Tak kołnierzyk jak mankiety najładniejsze są z cienkiego szyrtyngu albo płótna webowego.—Fig. 18. Szarfa do czepka negliżowego. Długość każdego bandaża trzymać powinna trzy ćwierci łokcia.—Fig. 19 i 20. Karczek i przednia część garybaldki półbatystowéj. Ten sam fason służyć może do koszulki tybetowéj, zastosować tylko trzeba długość ramienia do każdéj figury.

KORRESPONDENCJA.

P. Win. Poh... w Waganiu.—Kapelusz *marynarka*, ubrany piórami ze słomy angielskiéj, kosztuje od 6 do 9 rsr.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu oraz formy rozmaite, Nr. 68.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.